

Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

Numer 3(69)
Grudzień 2007
Rok IX
Nakład 4000 egz.



DZIEŃ,
W KTÓRYM
ZAPŁONIE
POLITECHNIKA

Wronka

WYTANČZ SWOJE EMOČJE!

Przyjdź na
"Szybki przed Sylwestrem"
4 godzinny kurs discofoksa
w klubie studenckim Bajera
w T-15 na ul. Wittiga 6

30% taniej!!!!!!!
a potem...

Sylwester
2007
w
Esens
Akademia tańca

Bedzie:

- coś do picia*
- coś do jedzenia
- świetne towarzystwo
- świetna zabawa

* napoje wyskokowe
przynieście sobie sami ;-)

www.Esens.taniec.info

kom. 692 890 808 :: tel. (71) 79 60 998 :: esens@taniec.info :: ul. Gajowicka 173 :: Wrocław 53-150

Wygląda na to, że zdążą

Pewnie dla niewielu z Was będzie to zaskoczeniem: legitymacje studenckie będzie można wymienić. Ba, do końca roku nawet trzeba.

Będą każdego studenta kosztowały ok. 17zł (to i tak taniej, niż trzeba zapłacić za wymianę dowodu osobistego - tak, termin również upływa 31 grudnia - a dowód osobisty to nawet nie jest karta chipowa, "Tanie Państwo"). Tyle powinniśmy wiedzieć, by nie przepłacać przy podróżach. Poniżej są już tylko ciekawostki, więc jeżeli właśnie nudzisz się na jakimś wykładzie, to może Cię to zaciekawi:

- legitymacje zamiast pieczętek będą miały hologramy przedłużające ważność;

- wszystkie legitymacje dla Konsorcjum (czyli Akademia Ekonomiczna, Akademia Wychowania Fizycznego, Akademia Medyczna, Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Muzyczna, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet przyrodniczy, Papieski Wydział Teologiczny i oczywiście Politechnika Wrocławska, będąca koordynatorem) są drukowane w Centrum Personalizacji Politechniki Wrocławskiej;

- 13tego listopada wydrukowano w obecności mediów legitymację z numerem 25000;

- legitymacje są drukowane na pięciu drukarkach, potrzeba ok. minuty na wydrukowanie legitymacji;

- koszt przedsięwzięcia to ok. 1mln zł, z czego 600 tys. zł to koszty sprzętu;

- legitymacje miały kosztować 20zł, ale dzięki Poznaniowi,



który kupił ich ponad 80 tys. ce- na ich spadła do 17zł. Poznaniowi dziękujemy.

W Centrum Personalizacji projekt prezentowali:

prof. Krystyna Zatoń – prorektor ds. nauczania Akademii Wychowania Fizycznego – przewodnicząca Kolegium Prorektorów ds. Nauczania oraz ds. Studenckich Wyższych Uczelni Wrocławia i Opola;

prof. Janusz Szafran – prorektor ds. nauczania Politechniki Wrocławskiej, z-ca przewodniczącego Kolegium Prorektorów

ds. Nauczania oraz ds. Studenckich Wyższych Uczelni Wrocławia i Opola, koordynator projektu;

dr Edward Łazor z Politech-

niki Wrocławskiej, kierownik Centrum Personalizacji.

*komi
(fot. komi)*



Spis treści

Na początek

Wygląda na to, że zdąży 3

Szortpress

5, 18

Politechnika

Dzień, w którym zapłonę politechnika 12

Wydarzenia

Filmy z górskiej półki 6

Industrial we Wrocławiu 7

Reggae z Kolonii 8

Organizacje

Półki nie jest za późno 9

Jeszcze młodszy Młodsi Mostowcy 10

Różności

Czas 11

Subiektywne Pół Strony - Wada wolności słowa 11

Świadomym Okiem - Poważanie i estyma, czyli 14

szacunek i mir 14

Karp ma głos 14

Sylwestrowe szaleństwo, czyli dlaczego tyle hałasu o 15

zmianę daty 15

Wykształczeni kontra humanista, czyli rzecz o łacinie 16

Błąd na błędzie - Docent Gořida i homeostaty 17

Konkurs FOTO 18

Kultura i sztuka

Afera mięsna 19

Zapomniane filmy - Szok przyszłości 20

Eberhard Mock po raz piąty 21

Muzyczne recenzje 21

Na koniec

Życzenia Żaka, komiks Cozzy & Lorm, znani 22

powiedzili i inne 22

Droży Czytelnicy!

Już grudzień. Tak, nie pomylił się - na naszej okładce choinka zwiastuje nadchodzące święta. Ani się obejrzeliście, a pół semestru za Wami! Na horyzoncie już majaczy... no właśnie, każdy wie co. Nie napiszę tego słowa, żeby ktoś z Was nie dostał palpacji serca.

Znając gusta naszych czytelników, postanowiliśmy połączyć święta z bardziej „palącym tematem”. Już od jakiegoś czasu czytelnicy informowali nas o niedodziennych praktykach, które zagrażają bezpieczeństwu ludzi w niektórych budynkach PW w razie pożaru. Ale to nie jedyny tekst, który może Was zainteresować. Żak to antidotum na nudę! Przeczytajcie o kolejnych organizacjach studenckich, którymi warto się zainteresować, koncercie Gentlemana, nowościach książkowych i muzycznych. Koniecznie sprawdźcie co mają do powiedzenia osoby odpowiedzialne za produkcję nowych legitymacji studenckich. Bez nich po 1 stycznia nie kupimy ulgowego biletu PKP.

Milej lektury.

Maciej Zacharski

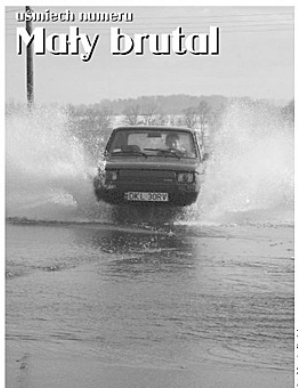


foto: Marek Dudek

Redakcja: Maciej Zacharski (red. naczk.), maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl, Roksana Wierzbicka (z-ca red. naczk.), Sebastian Czesor, Marcin Dudek, Paweł Głuchowski, Michał Janiszczak, Karolina Mysiak, Ewelina Pawłus, Łukasz Pierzechała, Beata Skut, Jakub M. Tomczak, Urszula Zadora.

Współpraca: Ewa Chudyk, Paweł Herńik, Miłosz Jankowski, Łukasz Kozubek, Barbara Ornatowska, Dagmara Sienkiewicz, Monika Staszczak, Joanna Sum, Piotr Wojciechowski.

Grafika: Paweł Herńik, Joanna Sum.

Fotografia: Sebastian Czesor, Marcin Dudek,

Michał Janiszczak, Maciej Zacharski.

Okładka: Paweł Herńik

Redaktor wydania: Paweł Głuchowski

Korekta: redakcja

Skład i łamanie: Paweł Głuchowski

Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski

(maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Kontakt z reklamodawcami: Roksana Wierzbicka

(roksana.wierzbicka@zak.pwr.wroc.pl)

Adres redakcji: Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak", wydział Wyspińskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok.

3.23, tel/fax: 071 320 40 89, e-mail:

zak_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrań redakcji we wtorek o 19:00. Zapraszamy chętnych do współpracy z Żakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ, ZASTRZEŻAMY SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEZAMÓWIONYCH. PRZEDRUK MATERIAŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA LAMACH ŻAKA WYMAGAJĄCE ZGODY REDAKCJI.

Do Japonii? Lecę!

Ciesz się wyjechaniem na staż do Japonii? Zgłoszenia do programu Vulcanus in Japan do 11.01.2008 można składać w Dziale Współpracy Międzynarodowej (bud. D-5).

Osoby, które przejdą rekrutację, otrzymują stypendium w wysokości 15000€ na pokrycie kosztów podróży i utrzymania w Japonii, 4 miesięczny kurs języka i 8 miesięczny praktyk. Gospodarzami są światowe koncerny związane z Japonią takie jak: Toyota, Honda, Bosch, Canon, Sanyo Electric.

Szczegóły poznasz na stronie www.eujapan.com/euro-pod/vulcanus_japan.html, pod numerem telefonu 71 320 41 21, pisząc na leonardo@pwr.wroc.pl lub odwiedzając Dział Współpracy Międzynarodowej. Miejmy nadzieję, że nie powtórzę się ubiegłoroczna wpadka, kiedy zgłoszenia studentów PWR złożone w Dziale Współpracy Międzynarodowej utknęły w Dziale Korespondencji i nie zdążyły na czas do Japonii.

MZ

Filmowcy do dzieła!

Nie musisz być mistrzem reżyserii ani sztuki operatorskiej, aby wziąć udział w konkursie organizowanym przez Dział Promocji, Informacji i Rekrutacji PWR na najlepszy film pt. „Politechnika Wrocławska – moje klimaty”. Jedyną regułą to brak regul, jednak dzieło nie może zawierać treści karalnych. Prace w dwóch egzemplarzach (DVD Video i .wmv) należy składać w dziale promocji. Technika jest dowolna, a termin jeszcze odległy – 26 maja 2008. Przewidziano 3 nagrody: za zwycięską pracę autor dostanie 3000zł. Szczegóły można uzyskać w dziale promocji u pani Joanny Pająk lub pod numerem telefonu 320 42 20.

MZ

Szortpress

Zostań tajnym agentem PWR

Lubisz swoje studia? Utożsamiasz się z Politechniką Wrocłowską? Chciałbyś, żeby Twój koleś powiekszył grono naszych studentów? Many dla Ciebie propozycje nie do odrzucenia!!! Dział Promocji, Informacji i Rekrutacji poszukuje studentów Politechniki Wrocławskiej, którzy potrafią w ciekawy sposób opowiadać swoim młodszym kolegom w szkołach ponadgimnazjalnych o studiach, pasjach rozwijanych na uczelni i zasadach rekrutacji. O szczegóły pytaj w Dziale Promocji, Informacji i Rekrutacji: wyb. Wyspińskiego 27, 50-370, Wrocław, gmach główny, pok. 52, godz. 7.30-15.30 lub mailowo: katarzyna.kwiecinska@pwr.wroc.pl.

źródło: www.pwr.wroc.pl

Stołówka we krwi

Od 20 do 23 listopada na stołówce politechniki odbyła się kolejna „Wampirjada” organizowana przez Niezależne Zrzeszenie Studentów. Miło nam poinformować, że w tej edycji Wampirjadi aż 260 osób oddało krew. Na wszystkich dawców czekały atrakcyjne niespodzianki w postaci kubków, czekolad, biletów do kin, teatrów czy filharmonii. Honorowym dawcom gratulujemy odwagi i dobrego serca, ale przede wszystkim serdecznie Wam dziękujemy w imieniu osób potrzebujących. Bardzo cieszy fakt, że znaczna część dawców krwi otrzymane czekolady zawiązała w ręce Niezależnego Zrzeszenia Studentów. 6 grudnia w ramach Mikołajek czekolady zostaną rozdane dzieciom z domów dziecka

NZS PWR

Rekolekcje akademickie

DA Frasatti - "Bądźmy uczniami Chrystusa"

DA Redemptor - "Za horyzontem własnego ja"

DA Franciszek - "Aby Chrystus narodził się na nowo"

DA Przystań - "Być uczniem Chrystusa, czy kibicem?"

DA Dominik - "Anioł, Osioł i Kobiety.."

DA Stymatyk - "Taniec z Gwiazdą Betlejemską"

FDA Antoni - "Wiara w labiryntach rozumu"

FDA Porcjunkula - "Kochaj... i rób co chcesz?"

DA Horeb - "Wybrać życie"

CODA Maciejówka - "Odpowiedz na ważne pytania, czyli dlaczego warto oddać życie Chrystusowi"

DA Wawrzyn - "Rekolekcje dla przypadków bezradziny"

TL



Koło naukowe studentów "horyzont", grupa.net z opiekunem doktorem inżynierem Jerzym Kotowskim. Organizatorzy konferencji IT ACADEMIC DAY 2007, która odbyła się pod koniec listopada na PWR.

Filmy z górskiej półki

W dniach 9-11 listopada 2007 roku odbył się wyjazd Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Politechnika” w rejon Kotliny Kłodzkiej, do małej miejscowości Mąkolno. Zostaliśmy tam ugoszczeni w tajemniczym domu Kamila Nawirskiego. Była to już druga tego typu inicjatywa DKF-u, mająca na celu przybliżenie kinomanom pewnych aspektów kina w atrakcyjnych warunkach terenowych. Tematem przewodnim wyjazdu była osoba i twórczość Krzysztofa Kieślowskiego, ale nie zabrakło także innych filmów oraz niespodzianek. Zaczynijmy jednak od początku...

Pierwszego dnia mianicy kina na zbierali się w domu Kamila późnym wieczorem, gdzie już od pewnego czasu panowała ożywiona dyskusja. W porównaniu do poprzedniego wyjazdu frekwencja przerosła najmielsze oczekiwania i tym sposobem w kulminacyjnym punkcie wyniosła 15 osób, z przewagą płci pięknej. Oficjalnie rozpoczęcie odbyło się na salce kinowej, gdzie Kamil przywitał uczestników i przekazał głos Wojtkowi, który na ten wieczór przygotował słynny tryptyk Kieślowskiego – „Trzy Kolory” (Niebieski, Biały i Czerwony). Czy te kolory coś wam przypominają? A dlaczego są wymienione w tej kolejności? Otóż na te i inne pytania poznał odpowiedzi zgromadzeni tam wówczas kinomanicy. Wojtek przytoczył najważniejsze fakty z życia Krzysztofa Kieślowskiego i wprowadził do tematyki jego filmów, po czym rozpoczął się nocny maraton filmowy. Po między seansami na uczestników czekała niespodzianka w postaci

grzańca, który wszystkim wybornie smakował, a przede wszystkim ogrzał lekko zziębnięte ciała. Został on sporządzony według sekretnej receptury Kamila. Oczywiście nie zabrakło dyskusji na temat każdego z filmów, które toczyły się w różnych grupkach, a także na forum publicznym. Z moich obserwacji największym uznaniem cieszył się „Biały”.

Kolejny dzień obfitował w nowe atrakcje, przygotowane przez zarząd DKF-u: Kamil zorganizował wycieczkę krajoznawczą po okolicznych malowniczych terenach, na której to wykonał wraz z Filipem pewną ilość fotografii, które możecie oglądać na naszej stronie internetowej. Tego dnia Paula wyszelekcjonowała i przedstawiła większość filmów, które wyrwały uczestników ze szponów Wojtka, katującego ich Kieślowskim. Zobaczyliśmy dzięki temu takie pozycje, jak: „Lato Miłości”, „Garden State”, „True Romans” oraz „Jackie Brown”. Jed-

nak nie obyło się bez patrolującego nam podczas wyjazdu Krzyśka i Wojtka przemycił pomiędzy seansami „Podwójne Życie Weroniki”, które urzekło widzów. W przerwach między kolejnymi seansami odbył się krótki kurs brydża dla początkujących, który, prowadzony przez Wojtka i wspomagany przez Filipa, przyciągnął żeńską część grupy. W tym czasie inni uczestnicy prowadzili batalie w królestwie kropki, czy stawiali pasjanse, przez co oddawali ułkon w stronę gier tradycyjnych.

Konieczne należy nadmienić, że podczas trwania wyjazdu została także przeprowadzona przez Kamila i Filipa sesja fotograficzna, która była dodatkowo okraszona pierwszymi opadami śniegu. Ten puszysty i biały kolega zaczął tak intensywnie pokrywać okolice, że poczuliśmy się jak w samym środku zimy i tym przyjemniej było wtedy wygrzewać się przy kominku patrząc w hipnotyzujące płomienie, strze-

lając radośnie z kawałków drewna.

Podsumowując wyjazd, mogę stanowczo i bez jakichkolwiek wątpliwości stwierdzić, że był bardzo udany, a najlepiej można się o tym przekonać pytając samych uczestników lub oglądając ich uśmiechnięte twarze na fotografiach. Tego typu akcje DKF będzie jeszcze podejmował w przyszłości, gdyż weszło już do tradycji naszego klubu organizowanie jednego wyjazdu w semestrze, tak więc czekamy na Ciebie po sesji.

Wojciech Wodo
Dyskusyjny Klub Filmowy
„Politechnika”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław

Pokazy odbywają się zawsze w czwartki o 19:00 w sali 329 bud. A-1.
 Dokładny repertuar na www.dkf.pwr.wroc.pl.



loc. Filip Mrazek

Industrial we Wrocławiu

Szósty Wrocławski Festival Industrialny już za nami. Tegoroczna edycja bardzo różniła się od poprzednich - imprezy festiwalowe odbywały się przez cały tydzień, przyjechało wiele gwiazd, także było więcej.

Festival przestał być już imprezą niszową. Industrial najlepiej opisuje definicja z encyklopedii internetowej, charakteryzująca go jako awangardowy styl, czerpiący inspirację z fascynacji, a jednocześnie rozczarowania zdehumanizowaną cywilizacją przemysłową, z jednej strony dążącą do technicznej doskonałości, a z drugiej spychającą jednostkę ludzką na dalszy plan. Warto jednak zaznaczyć, że industrial nie tylko muzyka elektroniczna, ale także cała gałąź sztuki począwszy od fotografii i malarstwa, skończywszy na rzeźbie i eksperymentalnych happenin-gach.

W poniedziałek 5.11 w Browarze Mieszczańskim Festival inaugurował koncert toruńskiego projektu huti 100% recycled sound installation oraz dwa wernisaże artystów związanych z Wrocławiem i kulturą industrialną - Tomasza Janelsi i Piotra Gardeckiego (uwaga! we wszystkich materiałach festiwalowych jest błąd w nazwisku artysty!). Pierwszy z artystów zaprezentował fotografie ciakawych miejsc o klimacie industrialnym. Fotografia to jego hobby od trzech lat - „Inspirują mnie zabudowania fabryczne, instalacje, detale architektoniczne.

To nie jest tak, że powiedziałem sobie kiedyś 'będę robił industrialne zdjęcia' i zaczęłam je robić. To wychodzi ze mnie, lubię ten klimat. Z muzyki tego typu najbardziej cenię ambient, w tym roku czekałam na koncert Bad Sectoru - odpowiadała zapytany o swój stosunek do kultury industrialnej. Zaś Piotr Gardecki jest artystą bardziej cenionym za granicą, niż w Polsce. Pięć lat temu przezeriał studia na wrocławskiej ASP i wyjechał do Holandii. Tam malował obrazy wywodzące się z „fascynacji krajobrazem miejsca”, jak sam to nazywa. Przed wyjazdem z kraju był na pieszej edycji WFL, a artystą na którego występ czekał z niecierpliwością na VI edycji był działający od 1979 roku japoński Merzbow.

Hati tworzą trzy osoby, jednak ten koncert zagrały w 2/3 skład. Na szczęście nie okazało się

to problemem - występ był energiczny i porywający, mimo ełhdou panującego na sali. Idea tego projektu jest granie na instrumentach z odzysku - puszkach, beczkach, pokrywach, resorach (tym razem za instrument służył na przykład bęben z prakki frami i kanister).

Wrocławskie koncerty odbyły się we wrocławskim Centrum Reanimacji Kultury. Najpierw wystąpił Hated Bruit Kolektiv, który sparaliżował widownię ścianą noisu. Dźwięki generowane przez syntezator były wzbogacane na przykład rzucając mikrofonem o cegłę i uderzając w wyjętą wtyczkę o różne przedmioty. Myślę, że ten projekt może urosnąć do rangi polskiego Merzbowa, czego serdecznie życzę.



HATI 100% Recycled

Oczekiwany przez wielu koncert Vilgōt zaskoczył publiczność pozytywnie i negatywnie. Artysta zbudował na scenie miązgę - za pomocą dwóch mikrofonów, miksera analogowego i kilku metalowych przedmiotów. Skrecował mikrofonami, rzucał nimi o cegły, sprężyny, śrób. Niestety - pelen energii set, który miał trwać 20 minut, skończył się po siedmiu. Powód? Artysta porywał kable od mikrofonów. Fani tego typu muzyki wiedzą, że takie koncerty często mają właśnie taki, a nie inny koniec.

Gwiazdą wieczoru - Seths Tegal - nie zawiodła widów. Set był oparty na niskich, wibrujących tonach z dodatkami przesterowanego głosu (trudno to nazwać wokalem). Laptop muzyka ozdobił był kartką z napisem „We believe in torture and we will torture YOU!”. Dla osób słuchających muzyki popularnej słucha-

nie tego na pewno byłoby tortura.

W piątek impreza przynosiła się do Sali Gotyckiej. Pierwsi wystąpili gospodarze - wrocławskie Job Karma, Maciek Frett i Aureliusz Pisarzewski zaprezentowali materiał zainspirowany zeszlórocznym wyjazdem do Czernobyla. Tradycyjnie pokazali, że w niczym nie ustępują światowym gwiazdom.

Za to rozczarowaniem okazał się inny polski projekt - Nemesiz, przez moich znajomych określony jako „plumkacja”. Polegam tu na ich opinii, bo sama nigdy nie byłam fanką ambientu.

Na szczęście Insekt pobudził do zabawy. Erick van Woosterghem i Mario Vaeerickj zaprezentowali klasyczną „electronic body music” wzbogaconą o żywą per-

bie. Wiele osób wyszło po koncercie, wiele imprezowicze nie zapelniali nawet połowy parkietu, co pusło atmosferę. Dr Wiktor Słok chyba też nie był zadowolony, bo zaczął puszczać kawalki „do posłuchania”.

W sobotę tłum był nie do znieśnienia, sprzedano wszystkie bilety. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na gwiazdy - Ordo Rosarius Equilibrio i Merzbowa. I tu niemiła niespodzianka - ORE zagrali bez wokalistki. Dla widów było to ogromne rozczarowanie, które przyćmiło cały koncert.

Trudno mi pisać o Merzbow - slyszałam dużo opinii, a każda była inna. Jednym się bardzo podobało, drudzy znieśli tylko fragment, imni byli zmuszeni, a jeszcze inni wymykli. Zdania o tym artyście zawsze są tak podzielone.

Niestety, przy dużej frekwencji, od razu wyszło na jaw pełno niedociągnięć organizacyjnych. Trzeba przyznać, że organizacja tak dużej imprezy nie jest łatwa, ale pewne rzeczy można przewidzieć. Najbardziej uciążliwym niedopatrzeniem był brak szatni oraz mała liczba toalet. Brakowało także krzeseł na sali; nie mam pojęcia, dlaczego z nich zrezygnowano, przecież pomysł sprawdził się w poprzednich latach. Kolejna sprawa - palie można było tylko na klatce schodowej. Nie domagam się, aby można było zatruwać inne osoby na sali głównej, ale na schodach było zimno i brakowało popielniczek. Do tego schody są drogą komunikacyjną (a także ewakuacyjną!) i powinny być drożne, a gdy na każdym stopniu siedzą ludzie jest to niemożliwe.

Pierwszy Wrocław Industrial Festival odbył się w 2001 roku i trwał dwa dni, a był w tym prawie wyłącznie polskie projekty. W tym roku wystąpiło 19 zespołów, w ramach imprezy odbyły się także dwa wernisaże i pokaz filmów. Przeważały one nad imprezami alternatywnymi, dla starych fanów industrialu przez to przestaje mieć klimat.

Natalia Bednarc

Reggae z Kolonii

Jego ojciec był protestanckim pastorem. Syn nie poszedł w ślady taty, choć w swojej twórczości nie ucieka od filozofii i religii. 23 listopada niemiecki artysta reggae, Gentleman, zagrał jedyny koncert w Polsce.

Nie jest bohaterem pierwszych stron tabloidów, rzadko udziela wywiadów, nie pojawia się w reality show promowanych przez MTV. Wokalista od ponad 10 lat tworzy niepowtarzalną, pełną pasji i jamajskich rytmów muzykę, nie oglądając się na recenzje i skandale wywoływane przez innych artystów. We Wrocławiu promował swoją najnowsza, wydaną cztery miesiące temu płytę „Another Intensity”.

Gentleman, a właściwie Tillman Otto, dorastał w Kolonii, w tradycyjnej, protestanckiej niemieckiej rodzinie. Jego dom wypełniały regaly z książkami Martina Lutera. Wychowanie miało nie mieć wpływu na późniejszą twórczość artysty.

Niemcy kontra Jamajka

W wieku 17 lat pierwszy raz pojechał na Jamajkę. Do teraz nazywa wyspę swoją drugą ojczyzną. To tam nauczył się patois, języka rastafarian, którym posługuje się w swoich piosenkach. To tam zainteresował się karaibskimi rytmami i życiową filozofią tak inną od tej, w której został wychowany. To stamtąd do teraz czerpie fascynację reggae, jako muzyką i sposobem na życie.

Reggae jest trudnym gatunkiem muzycznym. Trudnym szczególnie dla Niemca, wychowanego w kołku w zachodnioeuropejskiej kulturze, w świecie wielkich korporacji, pogoni za karierą, szybkim pieniądzem, domkiem i ogródkiem z regularnie przycinanym trawnikiem. Trudnym w kołku dlatego, że jeśli w wyśpiewanych przez wokalistę tekstach brakuje autentyzmu i szczerości, słuchacze od razu wyczuwają jego szczerą kreację. Gentlemanowi pasji i autentyzmu nie brakuje. Nie brakuje mu też wiary, uporu w dążeniu do celu i siły. Śwoimi piosenkami wzrusza mieszkańców Niemiec, Polski, Japonii i Izraela.

Bob Marley aus Deutschland

Grat koncert na rogatkach Cassabanki i w muzycznym Surrinanie, na oczach 15 tys. wy-

znawców islamu. Jego najnowsza płyta, oprócz Europy, będzie promowana w USA. Ameryce Poludniowej i krajach afrykańskich – Senegalowi i Gambii. Na przełomie 2008 i 2009 roku artysta planuje rozpocząć pracę nad kolejnym krążkiem.

Karierę zaczynał wraz z Freundeskreis, niemieckim zespołem hiphopowym, znanym z głęboko zaangażowanych politycznie tekstów. Wystąpił gościnnie przy nagrywaniu piosenki „Tabula rasa”, wydanej w 1998 roku. Jego muzyka opiera się przede wszystkim na klasycznym reggae, roots, tym, które wypromował Bob Marley. Oprócz niego, największy wpływ na twórczość Gentlemana mieli Peter Tosh, Dennis Brown, Sizzla, Anthony B. i Tracy Chapman.



Nauka patois

Na wydanie swojej debiutanckiej płyty Gentleman musiał zniekać do końca milenium. W 1999 ukazał się krążek „Trodin on”. Krytycy oszaleli z zachwytu. Gentleman do teraz jest jedynym Niemcem śpiewającym w patois, odmianie rdzennego karaibskiego z Jamajki, w którym Bob Marley wyśpiewywał „No woman no cry”.

Trzy lata później ukazał się „Journey to Jah”, album, z którego pochodzą piosenki „Dem gone”, „Leave us alone” i „Dange-

zone”. To one przyniosły Gentlemanowi największą popularność.

Shy guy

„Another intensity” to piąta płyta niemieckiego artysty reggae. Pierwsze riddimy stworzył w garażu w Kolonii. Podkłady ewoluowały w Lipsku, rodzinnym mieście Far East Band, zespołu grającego z Gentlemanem. Krążek został nagrany w Hannoverze, wokalista jednak często opuszczał studio, by szukać fascynacji na Jamajce. To dlatego na „Another intensity” usłyszymy The Firehouse Crew i chórki The Daffodils. Do nagrywania najnowszej płyty wokalista zaprosił także Diane King, artystką salową, która triumfy święciła w połowie lat '90. Na sceny list

jest kontynuacją jego wczesniejszych dokonań, choć dużo bardziej osobista. Mimo, że artysta wciąż sprzeciwia się religii, jako Żółdu wojen, nie próbuje umoralniać i stawiać się w roli kaznodziei. Muzykę nie odchodzi od klasyki, wplatając w swoje piosenki dub, dancehall i hiphop. W swojej twórczości stawia na autentyzm – nie chce pisać, tak jak artyści zza oceanu – o getcie i biedzie, bo nigdy nie był ich świadkiem. W swoich tekstach przemycza własne doświadczenia i refleksje, uniwersalne sensy i ponadczasowe prawdy – przemysłowa nad relacjami między ludźmi, nawoływanie o zaprzestanie wojen i odnalezienie w życiu sensu i szczęścia. Twierdzi, że chce te piosenki zaśpiewać swojemu synkowi za 10 lat. Ma nadzieję, że przetrwają próbę czasu.

Wroc-bezradność

Wrocławski koncert Gentlemana był jedynym w Polsce. W Hali Ludowej zjawilo się prawie 6 tysięcy wielbicieli niezwykłej mieszanki reggae, dancehall'u i dub'u, serwowanej przez niemieckiego muzyka.

Wstęp potwał półtorej godziny. Był może trwały dłużej, gdyby nie publiczność, która zamiast klaskaniem poprosić o bisy, spokojnie udała się do szatni. Sprawę w swoje ręce musieli wziąć organizatorzy, wchodząc na scenę i prosząc, by słuchacze trochę bardziej okazywali swój entuzjazm. Entuzjazmu jednak jakoś brakowało. I nie była to bynajmniej kwestia niskiego poziomu występu Gentlemana.

Niemiec zagrał piosenki z najnowszego krążka, a końcówkę okraszył przebojami „Leave us alone”, „Intoxication” i „Rainy days”. Zawiodła polska publiczność, która nie wdrównała artystce w śpiewie, nie klaskała, nie znała tekstów piosenek, a pod koniec koncertu... po prostu wyszła.

Małgorzata Kaczmar

Autentyzm i idee

Najnowsza płyta Gentlemana

Póki nie jest za późno

Student Politechniki Wrocławskiej, to brzmi dumnie. W końcu nie każdy ma taką możliwość. Najlepsi w rankingach, świetna kadra, wspaniałe perspektywy. Czego chcieć więcej?

Czy rzeczywiście samo dobre imię uczelni pozwoli Ci osiągać sukces? Czego tak naprawdę oczekujesz? Dobrego wykształcenia, profesjonalnego przygotowania do zawodu, dyplomu, który otwiera tysiące zamkniętych do tej pory furtok?

Oczywiście tak. Musisz zdać sobie sprawę, że samo bycie studentem dobrej uczelni NIE gwarantuje sukcesu. To, czy uda nam się zrealizować plany i marzenia, zależy tylko i wyłącznie od nas samych. Musimy zdać sobie sprawę, że Politechnika daje nam nie tylko możliwość zdobywania cennej wiedzy poprzez uczestnictwo w zajęciach prowadzonych przez wybitną kadre. Daje nam przede wszystkim możliwość wykorzystania wiedzy teoretycznej w praktyce!

Sprawdź się!

Musisz uzmysłwić sobie, że twoje marzenia są na wyciągnięcie ręki. Masz to szczęście, że jesteś studentem uczelni, na której działa bardzo wiele organizacji, które, można powiedzieć z pełnym przekonaniem, spełniły i nadal spełniają marzenia wielu z nas. Wystarczy tylko odrobina odwagi i chęci.

Jedną z takich organizacji jest działająca prężnie na uczelniach technicznych, w tym także na Politechnice Wrocławskiej, IAESTE.

IAESTE - The International Association for the Exchange of Students for Technical Experience. To jak sama nazwa wskazuje organizacja, która umożliwia studentom uczelni technicznych wyjazd na praktyki zagranicę. Każdy z nas zdaje sobie sprawę, że sama wiedza teoretyczna to za mało, by po otrzymaniu dyplomu być w pełni gotowym do poszukiwania wymarzonej pracy. Doświadczenie nabyte już w czasie studiów jest prezumpcją do sukcesu. IAESTE to organizacja, z której ofert powinni skorzystać wszyscy Ci, którzy pragną czegoś więcej. Chcą zdobywać cenne doświadczenie zawodowe i przy okazji dobrze się bawić.

Zwiedź cały świat

Organizacja ta działa w ponad 90 krajach całego świata, utrzymuje rocznie stosunki z m.in. agencjami ONZ, Unią Europejską. Organizuje praktyki za

prawo nie pozwalając. Teraz jest najlepsza okazja IAESTE z końcem listopada otworzyło bazę rejestracji studentów chętnych do wyjazdu na praktyki.

niezapomniane imprezy. Jeżeli chciałbyś zdobyć umiejętności organizacyjne, rozwijać swoje zainteresowania, poznać nowych ludzi, rozwijać umiejęt-



Zjazd IAESTE-CEC (Central European Convention) Czeskiej 2007

granicą, które związane są z kierunkiem studiów. Praktyki są wynagradzane zgodnie z zasadą, by wysokość stypendium pokrywała koszty utrzymania w kraju docelowym. To pozwala na wymarzony wyjazd każdemu z nas. Praktyki trwać mogą od 8 do 12 tygodni, w okresie wakacyjnym. Również proponowane są wyjazdy roczne i dłuższe.

IAESTE skupia 64 kraje członkowskie, m.in. Wielką Brytanię, Japonię, Hiszpanię i wiele, wiele innych niesamowitych krajów, do których na praktyki wyjeżdżają studenci PWR.

Dlatego jeżeli jesteś studentem uczelni technicznej, znasz języki, pragniesz inwestować w swoją przyszłość poprzez zdobywanie cennych doświadczeń, odkrywając przy tym niesamowite zakątki świata i poznając wiele fascynujących ludzi, skorzystaj z ofert IAESTE. Odwiedź ich stronę (www.iaeste.pwr.wroc.pl), dowiedz się więcej o ich działalności, a na



Praktykanci IAESTE we Wrocławiu

Dowiedz się więcej

Organizację tę tworzą młodzi ludzie, studenci naszej uczelni, którzy swoją pracą i ogromnym zaangażowaniem umożliwiają spełnianie Twoich oczekiwań. Opiekują się również studentami przyjeżdżającymi do Polski na praktyki. Organizują pobyt, spotkania, niesamowite wycieczki,

ści pracy w zespole, żyć na pełnych obrotach, dołączyć do IAESTE! Więcej informacji możesz znaleźć na stronie internetowej organizacji (www.iaeste.pwr.wroc.pl) lub na zebrańkach jej członków w każdy wtorek o 19 w budynku C-13, sala 2.27. Naprawdę warto!

Roksana Wierzbicka

Jeszcze młodszy Młodzi Mostowcy

Mijają lata, kolejny semestr, który niebezpiecznie zbliża się do równie gorącego co sama sesja okresu. Coraz to nowe roczniki zaczynają studia, a my z większym, bądź nieco mniejszym skutkiem zmierzamy do oprapionego dyplomu i tytułu mgr. Jak więc pewnie niektórzy zdążyli zauważyć, studia to nie tylko zaliczenia, egzaminy i nauka, ale również, a może właśnie przede wszystkim, studenckie imprezy, juwenalia, zabawy, działalność w wolontariacie czy innych studenckich organizacjach.

Zastanówmy się. Czy ktoś z Was myślał o tym, że studia mijają, czas szybko płynie, a uczelnia i organizacje studenckie trwają nadal? Wydaje się to być oczywiste, ale czy na pewno? Mieliśmy bowiem ostatnio do czynienia z wydarzeniem godnym uwagi. W jednym z wielu działających na politechnice kół naukowych doszło do zmiany zarządu. Nie była to jednak jakaś rewolucja czy bunt. Doszło tylko do zwykłego przejścia władzy przez, jak by to ładnie napisać, „Młode Pokolenie”. Mowa tutaj o Kole Naukowym Młodych Mostowców działającym od 2004 roku na Wydziale Budownictwa Lądowego i Wodnego. Dlaczego o tym piszemy? Ponieważ KN Młodzi Mostowcy, pomimo tego, że działa stosunkowo niedługo, to zdążyło zorganizować wiele i lubi się tym chwalić. Były to: liczne konferencje naukowe, współpraca z innymi kołami naukowymi, w tym również spoza naszej uczelni, a nawet spoza Wrocławia. Odbyły się również imprezy integracyjne, jak np.: spływ kajakowy po Odrze pod naj-

ciekawszymi mostami stolicy Dolnego Śląska, czy wycieczki na budowy obiektów mostowych w kraju i zagranicą. Przykładem może być wyprawa na przeprawę Wielkiego i Małego Beltu w Danii w 2005 roku. Spotkania z różnymi projektantami, wykładowcami z polski i zagranicą, też mają swoje miejsce w historii tego koła. Jak to wszystko możliwe? Otóż grupa zapaleńców z WBLW miała takie cele kiedy razem z dr Maciejem Hildebrandem zakładała KN „MM”. Tak było do tej pory, lecz czas płynie. Odczłuch od nas nasi starsi koledzy a koło musi kręcić się dalej. Dzięki kolejnej grupce zapaleńców, którzy już przed wyborem specjalizacji na wydziale zaczęli interesować się działalnością pozanaukową i wstąpili do koła, możliwe jest dalsze jego trwanie. Dotychczasowy prezes koła Kamil Guzikowski, który jest również jego założycielem, niedługo kończy studia. Władzę po nim kolejno i zgodnie ze wszelkimi regulaminami przejęli: nowy prezes Marcin Wrzesiński, jego dwóch pomocników w roli zastę-

pców: Agnieszka Skalska i Staszek Bolanowski, oraz nie mniej ważny członek zarządu Szymon Górnicki, który objął funkcję skarbnika. Cała czwórka razem zaczęła studia i dobrze poznała się przez te lata. Wraz z nimi do koła naukowego przystąpili również ich koleżanki i koledzy, którzy razem będą starać się, aby dobrze i miłą jej organizacji przeżyło do następnej zmiany pokolenia.

W planach mają krajowe i zagraniczne wycieczki na budowy i realizacje najciekawszych mostów. Chęć kontynuować dobrą współpracę z Kolem Naukowym Mostowcy Politechniki Warszawskiej i nawiązywać stosunki z innymi kołami w całej Polsce. Zależy im na wspólnej wymianie doświadczeń, uczestnictwie w międzynarodowych konferencjach naukowych organizowanych zarówno przez władze uczelni jak i samych studentów. Priorytetem jest jak najlepsza promocja uczelni, wydziału i własnego koła na wszelkich imprezach, dniach aktywności studenckich czy forach międzyuczelnianych.

KN Młodzi Mostowcy jest również zainteresowane współpracą ze studentami, którzy nie są pewni co do wyboru specjalizacji w ramach wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego, oraz wszelkimi zainteresowanymi, którzy mogą wnieść pozytywny wkład w rozwój organizacji.

Siedziła koła mieści się w chyba najbardziej studenckim budynku politechniki – C13, w boksie 3.25. Jest to miejsce spotkań, gdzie omawiane są kolejne cele i założenia działalności. Udzielana jest tam również pomoc osobom, które są zainteresowane tematyką mostową. Niektórzy z nich w niedalekiej przyszłości będą z nami razem działać w koło, by za parę lat przejąć od nas „paleczkę”, aby Kolo Naukowe Młodych Mostowców mogło „kręcić się dalej”.

*Szymon Górnicki
Marek Wrzesiński
Pejo- Dariusz Pasterkiewicz*



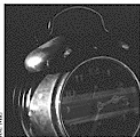
Most przez Wisłę w Palawach

St. Pejo

Czas

– gdybym go więcej miał,
to bym radę dał

„Znane są tysiące sposobów zabijania czasu, ale nikt nie wie, jak go wskrzesić.” A. Einstein



Zarządzajmy sobą w czasie

„Nie mam czasu” mówisz, i myślisz jak sprawić, by doba miała 48 godzin. Prawda jest taka, że więcej niż 24 godziny na dobę mieć nie będziesz. Co zatem można zrobić, by zdanie „nie mam czasu” nie było najczęściej powtarzaniem zdaniem? Odpowiedź zdaje się być prosta – efektywnie zarządzać czasem. Dobrane, ale czy można zarządzać czasem, na co nie mamy wpływu? Czas jest wspólnym dla nas wszystkich odniesieniem, które pozwala zsynchronizować nasze działania. Zatem – zarządzać czasem – oswiem. A taka umiejętność przyniesie nam wiele korzyści, szczególnie w gorącym okresie sesji, gdy zadania zdają się mnożyć nieprzewidywalnie.

Planuj, planuj...

Od czego należy zacząć, by dobrze planować? Na początek – wyznaczenie priorytetów i celów. Wszystkie nasze sprawy można podzielić na 4 grupy: pilne i pierwszoplanowe, ważne i pierwszoplanowe, ale nie pilne, pilne, ale nie pierwszoplanowe, i te, które nie są ani pilne, ani pierwszoplanowe. Pierwsza grupa to zadania, które powinny zostać wykonane natychmiast, a ich niewykonanie pogięnie za sobą konsekwencje – jak na przykład zrobienie projektu w jedną noc. Do drugiej należą takie, których wykonanie może zostać zaplanowane na dłuższy czas, ale są dla nas istotne (dla przykładu – nasz projekt realizowany etapami). Natomiast trzecia grupa obejmuje te sprawy, któ-

re powinny zostać wykonane od razu, natomiast nie stanowią one istotnej części naszego długofalowego planu (tu jako przykład zaliczenie przedmiotu, który nie do końca wiąże się z naszymi zainteresowaniami). I wreszcie grupa czwarta, a w niej zadania zupełnie nieistotne i niewiele wnoszące do naszego życia (jak czytanie po raz kolejny tej samej gazety, ot – dla zabicia czasu).

I co dalej?

Podzieliwszy nasze zadania, realistycznie planujemy, ile czasu pochłonnie wykonanie każdego z nich, zostawiamy rezerwę na te nieprzewidywane (jak choćby telefon od przyjaciela). Oczywiście staramy się nie odkładać niczego „na jutro”, ani tym bardziej na pojutrze – co prawda będziemy mieli dwa dni wolnego, ale pojawiają się nowe sprawy, które w połączeniu z tymi sprzed dwóch dni mogą okazać się trudne do pokonania. Próbuujemy także rozprawić się z „pożeraczami” czasu. Obejrzanie nowego odcinka super serialu może i jest fajne, ale niewiele wnosi do naszego życia. Lepiej przeczytać książkę, którą przecież zaczęliśmy czytać w autobusie. Gdy na półce urosła góra książek „na później”, bierzemy jedną z nich i stajemy się wielbicielemi literatury tramwajowo-autobusowej.

Satisfakcja gwarantowana

I jak już wszystko uda nam się wcielić w życie, tacy oczyszczani, usatysfakcjonowani efektami swojej pracy, nie będziemy pamiętać, co znaczy „nie mam czasu”.

Krok po kroku, dojdziemy do perfekcji w zarządzaniu sobą w czasie. Łatwo mówić, wykonać jak zwykle trudniej. Ale chyba warto spróbować, jeśli w którymś momencie uświadomimy sobie, że mając coraz więcej czasu, mamy też „więcej” czasu. A czas to najcenniejsze, co możemy podarować naszym bliskim.

AP

Subiektywne Pół Strony

Wada wolności słowa

W tym odcinku pozwól sobie zacytować dwie uwagi z książki „Głos Pana” Stanisława Lema, bo czasem lepiej pozwolić wypowiedzieć się geniuszowi, którym Lem niewątpliwie był, niż filozofować samemu.

Oba cytaty poruszają zagadnienie ubocznego skutku wolności słowa i łatwości jego publikacji – zalewu prawdziwej i wartościowej wiedzy bredniami i zwykłym śmieciem. Zwłaszcza dziś, w dobie internetu, jest to poważnym problemem.

„Nie jestem w stanie pojąć, czemu na drogi publiczne nie wpuszcza się ludzi pozbawionych prawa jazdy, natomiast na półki księgarskie mogą się dostawać w dowolnej ilości książki osób, pozbawionych przyzwyczajenia – że nawet nie wspomnę o wiedzy. Inflacja słowa drukowanego spowodowana jest, zapewne, wykładniczym wzrostem liczby czytających, ale w równym mierze polityką edytorską. Dzieciactwem naszej cywilizacji był stan, w którym czytać i pisać umiały tylko osoby wybrane, rzetelnie wykształcone i podobne kryterium działało też po wynalezieniu druku, a jeśli nawet wydawano dzieła głupców (czego uniknąć całkowicie chyba niepodobna), to ich ogólna liczba nie była astronomiczna, jak dzisiaj. Obecnie w zalewie tandety tonąć muszą publikacje cenne [...]”

Piśmiennictwo, od swoich narodzin, miało jednego jakoby wroga, którym jest ograniczenie myśli wypowiedzianej. Okazuje się jednak, że wolność słowa była dla myśli srodkiem bardziej zabójczym, ponieważ zakazane myśli mogą krążyć potajemnie, ale co zrobić tam, gdzie doniosły fakt ginie w powodzi fałszyfikatów, a głos prawdy zagłuszony zostaje niesamowitą wrzawą i chociaż swobodnie się rozlega, nie może być dołyszany [...]”

Jaki z tego płynie wniosek? Czy trzeba ograniczyć wolność słowa, oraz – co nas interesuje bardziej – wolność głosu? Istotą dowolnych teorii (pseudo) naukowych? Nie: ani to możliwe w naszych czasach „globalnej wioski” ani celowe, bo które miałyby kompetencje do takiej cenzury? Powrotu do dawnych czasów, kiedy pisali tylko porządnie wykształceni ludzie, też nie ma.

Pozostaje więc propagować prawdę, głośno walczyć z kłamstwami i nie dać się zatopić w morzu, a raczej już oceanie, głupoty. Najważniejsze zaś to samodzielnie myśleć i podawać krytyce nawet własne poglądy, tym samym starannie dobierać sobie autorytety.

Wolność słowa nie oznacza przecież tylko swobody głosu swych poglądów, oznacza ona również możliwość wprowadzania chaosu informacyjnego, z czego chętnie korzystają rządy. Z tym także musimy walczyć.

Paweł Gutowski

Dzień, w którym zapłonie politechnika

Teksty, które tu zamieszczamy, znalezione zostaną w czymś pamiętniku. Znalazca z odległej przyszłości, pragnąc odmienić jemu przeszły a nam przyszły los, skorzystał z fizyki czarnych dziur i technologii sideralnej i przesłał nam te wspomnienia. Tak więc piszemy o dniu, który dopiero nastąpi (być może niedługo), bo wierzymy, że nasza przyszłość nie jest jeszcze ustalona i zależy od naszych działań.

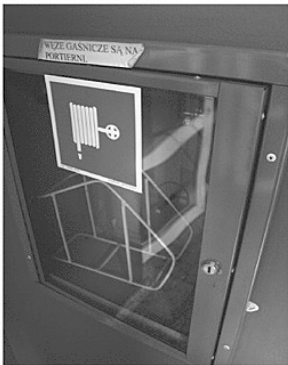
„Węże gaśnicze są na portierni”

Może jakiś student chcący zemścić się za niezdane egzaminy a może tylko jakiś wariat piroman, dziś już nie wiadomo, podłożył ogień na ostatnim i pierwszym piętrze budynku C11. Oczywiście alarm włączył się od razu, ale z jakiego powodu nie się nie działo. Jedyne, co uczyniono, to wezwano strażaków, którzy zapewne byłoby już po paru minutach, gdyby nie ogromny korek blokujący dojazd do politechniki ze wszystkich stron.

Próbowano ugasić ogień z pomocą znalezionych w budynku gaśnic, jednak najwyraźniej podpalacz użył jakiejś łatwopalnej substancji i ogień rozprzestrzenił się za szybko. Na domiar złego stanęła winda, pozostawiając na uczeszkę jedynie klatkę schodową.

Od razu rozpoczęto ewakuację budynku, jednak nie każdy potraktował alarm poważnie i, gdy górny i dolny pożar objął całe podpalone piętra, ewakuacja się zakończyła, zostawiając niezliczonych ludzi w budynku – pułapce.

Bierne czekanie na straż nie było możliwe. Panika, wszędobylski gryzący dym, wznosząca temperatura, wszystko to pogarszało szansę na wyjście cało z tarapatów. Na domiar złego od dolnego



Brak węża od hydrantu (C11)

pożaru zapalono się wyższe piętro, bo ogień szybko się rozprzestrzenił. Ludzie zamknięci między dwoma pożarami na razie zdani byli tylko na siebie. Ktoś wpadł na pomysł ewakuacji

przez ogień – bardzo ryzykownej, wymagającej zmoczenia się do suchej nitki (kramy w łazienkach nadal działały) i obniżenia temperatury na dole klatki schodowej wodą z hydrantu. Ten śmiały

ale jedyny plan spalił na panewce, gdy okazało się, że w skrzynkach hydrantowych zamiast węzów były kariki „węże gaśnicze są na portierni”. Na nie takie węże, których nie ma tam, gdzie być powinny. Ewakuacja nie udało się i zanim przyjechała mocno spóźniona straż pożarna, kilka słabszych osób zdążyło się udusić. Z powodu węża na portierni.

Nie ta kratka, nie to okno

Pożar w C11 nie był jedynym. Jeszcze tego samego dnia zapłonął korytarz w piwnicy budynku C3. Tym razem palił się jakiś rozlany płyn, który co gorsza przeciekał do laboratorium. Gdy przebywający wewnątrz ludzie zauważyli co się dzieje, ogień odciął im już wyjście przez drzwi. Gaśnica nie pomogła, nie mogła ugasić płonącego płynu (ściśle mówiąc płonęły jego opary, na szczęście nietoksyczne). Postanowiono więc uciec przez okno, zanim ogień dostanie się do środka.

W laboratorium były cztery okna, ale zakratowane z zewnątrz – chroniły sprzęt laboratoryjny przed złodziejami. Nie był to jednak problem. Jedna z krat nie była przyspawana ale umieszczona na zawiasach i zamknięta mocną kłódką. W innych piwnicznych pomieszczeniach tego i sąsiednich bliźni-



Okno - wyjście awaryjne (C3)



Przyspawana kratka z kłódką (C3)



Oto wyjście ewakuacyjne (C6)

czych budynków umożliwiłoby to sprawną ewakuację, jednak tutaj coś musiało stanąć na drodze – kluczy do kraty był na portierni – w laboratorium go z pewnością nie było.

Nie. To nie był problem nie do pokonania. Jeden telefon wystarczył, by ktoś przyniósł ten klucz i podał z dworu przez szklenię kraty w oknie. Uwięzieni ludzie odetchnęli z ulgą. Otwarto oba otwierające się okna (pozostałe dwa były tylko przeszkloniami) i... okazało się, że otwieralna krata została zamontowana akurat przy jednym z tych nieotwieralnych okien, którego szkło było

w dodatku nietłukącym się plastikiem. Nie udało się uciec.

Gdy przybyła straż pożarna ogień już trawił pół laboratorium a zamknięci ludzie cisnęli się przy otwartych ale zakratowanych oknach, z trudem łapiąc świeże powietrze. Uratowali się w ostatniej chwili.

O jedno wyjście ewakuacyjne mniej

Gdy palily się te dwa budynki, zrodziły się różne plotki, zwłaszcza o ataku terrorystów. Oczywiście od razu powstała panika i wszyscy zaczęli opuszczać

politechnikę, póki to możliwe. Nikt nie chciał ryzykować.

Thury ludzi w budynku C6 napieraly na główne wyjście, przez co zostało zablokowane. Przy okazji zostało zaważenia się schodów przy szatni, być może na skutek przeciążenia, ale kto to wie. Dość, że wyjście zostało odcięte i trzeba było poszukać innego.

Jedno z pozostałych wyjść ewakuacyjnych było przy jednej z bocznych klatek schodowych. Ci, którzy tam zmierzali, kierowali się rozmieszczonymi w korytarzach strzałkami ewakuacji. O tym, że wyjście jest zamknięte na klucz i nawet zastawione ławką, wiedzieli jednak tylko ci, którzy dotarli tam pierwsi. Nie mogli już jednak odejść, bo napierał na nich tłum. Momentalnie powstał ścis i w tej całej panice kilkanaście osób zostało poturbowanych a kilka kolejnych straciło przytomność. Łatwo sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby tam też wybuchł pożar (to przecież budynek pełen chemikaliów), zwłaszcza że w hydrancie obok nie było węża...

Zdarzenia tu opisane są oczywiście fikcyjne, z wyjątkiem trudności, na które napotkali ich bohaterowie: hydrantów bez wężów, trwałe zakratowane okna i zagrodzone wyjścia ewakuacyjnego. Mamy nadzieję, że poza tymi kilkoma przypadkami (zapewne skutkami czegoś niedbalstwa, nieznanymi administracji) ochrona przeciwpożarowa jest zapewniona.

Dodatkowym problemem jest brak corocznych próbnych alarmów i ćwiczeń w ewakuacji ze wszystkich budynków politechniki.

Paweł Głuchowski
(fot. Maciej Zacharski)

Artykuł ten powstał dzięki naszym spozstrzegawczym czytelnikom, chcącym w ten sposób zwrócić uwagę na potrzebę powszechnej kontroli zabezpieczeń przeciwpożarowych i możliwości ewakuacyjnych aby poprawić bezpieczeństwo nas wszystkich – póki nie jest za późno.



Tu aż dwie klódki (C3)

Świadomym Okiem

Poważanie i estyma, czyli szacunek i mir

Często odnoszę wrażenie, że nigdzie na świecie nie szkaluje się rodzimych autorytetów, tak jak w Polsce. Mamy cymbały najlepiej zorganizowany „czarny PR” wycelowany w naszych rodaków, którzy na świecie są osobistościami uznanymi za wartościowe. W kraju natomiast nie ma jedyności i w każdym przypadku znajduje się ktoś, kto podważa pozycję autorytetu, za pomocą argumentów mających tyle wspólnego z prawdą, co następujący pogląd: „Mówi się, że mamuty wyginęły. Nieprawda! Podczas potopu (w miejscu kropkę wstaw godność osoby, którą chcesz ocenić) poinformował je, że Arka Noego jest już zatłoczona i żeby poczekały na następny statek”.

Najlepszym przykładem tego typu działań jest przypadek Lecha Wałęsy, który stale musi walczyć o swoje dobre imię. Gro ludzi nadal nie wierzy w czystość jego intencji i stara się umniejszyć zasługi. Oskarża się go o współpracę z PRL-owską Służbą Bezpieczeństwa, zdradę ideałów solidarnościowych i tak naprawdę (albo prawie naprawdę), nie jest winny jedynie katastrofie T-10 i śmierci. Nie chce oceniać prawdziwości przedstawianych przez legendarnego przywódcę Solidarności dowodów prawdziwości, bo nie mam do tego odpowiednich kwalifikacji, ani upoważnień. Dodatkowo weryfikacja jego wiarygodności nie jest istotą zagadnienia. Sednem problemu jest to, że Lech Wałęsa jest osobą, która zasługuje na ogromny szacunek w rodzinnym kraju, podobny do poważania jakim obdarzany jest na całym świecie. Niewielu jest ludzi na ziemi, którzy nie słyszeli o legendarnym Polaku, „co to obalil komunizm”. Niestety w Polsce nie widzimy globalnej strony sprawy, a skupiamy się na mało znaczących szczegółach. Dlaczego nie wykorzystajmy pozycji Lecha Wałęsy do osiągnięcia strategicznych celów państwowych w polityce zagranicznej?

Szczytem plucia na Polaków najwięcej formatu była obraźliwa publikacja Urbana na temat Jana Pawła II, która ukazała się jeszcze za życia Ojca Świętego. Choć ogromna większość naszego społeczeństwa potępiała ten występ, to samo jego pojawienie się uważam za ogromny skandal. Nie tylko dlatego, że poczułem się osobiście dotknięty wyrażaniem tego typu poglądów, ale dlatego, że wypadek ten (i jeszcze wiele innych) obnażył brak klasy i odpowiedzialności w polskich mediach.

Jeżeli ktoś mieni się redaktorem (bez względu na przekonaania osobiste) powinien pamiętać, że publiczne wyrażanie poglądów wpisuje się we wzorce postępowania ludzi znajdujących się po drugiej stronie kanału komunikacyjnego. Innymi słowy istnieje bardzo prawdopodobna hipoteza (dotycząca szczególnie ludzi młodych kształtujących dopiero swój punkt widzenia), że środki masowego przekazu kształtują przekonania jednostki i następnie społeczeństwa. Jeżeli publiczny sposób komunikacji nie ma odpowiednio wysokiego poziomu, to ludzie nie mają skąd nauczyć się szacunku do siebie nawzajem i nie widzą własnej ulomności.

W tym miejscu powracam do zachowywania estymy wobec autorytetu. Bez tego nie będzie lepiej. Jak powiedział dawno temu Jan Zamojski: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Lukasz Pierzchała

Karp ma głos

czyli Wielcy Pokrzywdzeni Święt Bożego Narodzenia

Lubicie Święta? No ba! Odpowiedź byłaby zbyt oczywista aby zajmować Wasz czas takim retorycznym pytaniem. Postanowiłem zatem „zapytać” o to osoby znane i lubiane - choć niekoniecznie realnie istniejące - które patrzą na Święta z trochę innej perspektywy.

UWAGA: Tekst w pełni nieautoryzowany.

Wielkanocne - jak najbardziej! Wtedy mogę zaistnieć, żyć pełnią życia. Jaja sobie robię. A teraz? Wszyscy o mnie zapominają, a karierę robi jakiś grubas pchający się do komińców. To jest żalność.

- **ZAJĄCZEK WIELKANOCNY**

A czy Ty cieszyłbyś się na myśl, że w ciągu kilku godzin będziesz musiał pokonać setki tysięcy kilometrów i zaparkować sanie na niewyobrażalnie liczbie, często stromych, dachów? Wyobraź sobie, z jaką prędkością muszę ciągnąć sanie? Nie mam lekko, bo w końcu Mikołaj trochę waży.

- **RENIFER**

Tak, tęsknię do nich przez cały rok. W prawie każdym domu czeka na mnie miejsce przy stole wigilijnym. Szkoła, że jest tak tylko raz w roku. Wbił się gdzieś na kolację poza sezonem jest naprawdę trudno.

- **NIEOCZEKIWANY GOŚĆ**

Dla mnie święta to bardzo dużo pracy: czytanie listów, koordynowanie produkcji prezentów, przeganianie fałszywych

Mikołajów no i oczywiście rozwiezienie wszystkich prezentów to tylko niektóre z zadań, które mnie czekają. Ale są i plusy: satysfakcja, prestiż i sława. Z pięciendziem gorzej, bo to bardzo niedochodowy interes.

- **ŚW. MIKOŁAJ**

Pływanie w wannie nie jest rzeczą, którą lubię robić. Trochę nudno tu bywa. Ponoć ma być lepiej: mam więcej udział w świętecznej wycieczce i odegrać tam znaczącą rolę.

- **KARP**

Wszyscy mnie doceniają, podziwiają, ale mimo tego, że jestem w centrum uwagi, to na święta idę jak na ścięcie.

- **CHOINKA**

Ile osób zdaje sobie sprawę, dlaczego świętujemy Boże Narodzenie? Przed wielkimi znalazłomnie w maledziejstajence, a teraz zagubiono w samym środku X-MASS...

Tobiasz Lemański
tobiaszlemański@gmail.com



Przed nami noc sylwestrowa. Szalona, niezapomniana, piękna. A o północy początek nowego roku i butelka szampana.

Sylwestrowe szaleństwo, czyli dlaczego tyle hałasu o zmianę daty

Tradycja świętowania nocy sylwestrowej pochodzi z 999 roku. 31 grudnia miał być dniem, w którym nastąpi koniec świata. Tak głosiła wcześniejsza przepowiednia Sybilli, w mitologii greckiej wieszczki przepowiadającej przyszłość. Gdy mimo obaw nie się nie zmieniło, Europejczyków ogarnęła euforia. Papież Sylwester II udzielił wówczas błogosławieństwa „urbi et orbi” (miastu i światu). Dziś nocy z 31 grudnia na 1 stycznia również towarzyszą emocje, ale jest to czas zabawy i radosnego powitania nowego roku, z którym wiąże się mnóstwo oczekiwań, a przede wszystkim postanowień.

W wielu językach nazwa pierwszego miesiąca pochodzi od imienia Janusa, który w mitologii rzymskiej był bogiem początków, drzwi i bram. Jednak pierwszym witanym przez Rzymian miesiącem był marzec. Stąd dzisiejsze nazwy września,

października, listopada i grudnia, które jako miesiące dziewięć, dziesięć, jedenasty i dwunasty wzdłużają swoje nazwy łacińskim liczebnikom (septem, octo, novem, decem- ang. September, October, November, December; niem. September, Oktober, November, Dezember).

Sylwester najbardziej szalony, niezapomniany- kilka wspomnień

„Niedźwieszka, niespotykana, rewelacyjna. Spędzona w niesamowitym miejscu. Znaczący się w górach. Po kolana w śniegu. Po pas w śniegu. A później po brodzie w śniegu (kiedy to nos mój odbił się na powierzchni białego bezkształtnego puchu). A kiedy już doszliśmy na szczyt, okazało się, że spotkałem tam dawno niewidzianych znajomych. Znajomych sendecznych i wiele

pożądanych. Później, tradycyjnie, kieliszek szampana. Dosłownie kieliszek. Bo szampan zamarł i nie dało się go wlać do nidegicie.

Tak... To był piękny sylwester.” Piotrek, filologia polska.

„Myślę, że najbardziej szalona i niezwykła noc sylwestrowa jest jeszcze przede mną, a wyobrażam sobie ją jako bal na mnóstwo par, choćby pół tysiąca. Bal, na którym szampan leje się strumieniami, a od tańca bola nogi, ale wcale nie myślę, żeby siadać na dłuższą chwilę, bo kapela przygrywa znakomita muzyka. Sala przystrojona jest niezliczona ilością kwiatów oraz kolorowych balonów z napisem Szczęśliwego Nowego Roku. Piękne kobiety tańczą na stolach, a kelnerzy roznoszą zakąski. Wokół mnie bawią się moi najlepší znajomi.

Ps. Oczywiście jestem tam ze swoją dziewczyną!- Wojtek,

informatyka.

„Tak się stało, że ostatniego sylwestra spędziłam w międzynarodowym gronie w Porto w Portugalii, a to wszystko za sprawą stypendium Socrates/Erasmus. Zaczęliśmy wcześniej jak na lokalne warunki- każda szampanująca się ok. północy, a my świętowaliśmy już od godziny 20. I tak, po kolei, o 22 nadzedł czas na Nowy Rok litewski, o 23 polsko-niemiecko-włoski. A o północy podziwialiśmy pokaz sztucznych ogni na Praça da Liberdade, głównym placu Porto... by o 3 nad ranem wzniesić toast z Brazylijczykami. A gdzieś pomiędzy udało się jeszcze poszaleć na parkiecie. To była intensywna noc!” Ewa, iberystka.

Anna Pakulak



Wykształciuch kontra humanista, czyli rzecz o łacinie

Detektyw Mock, bohater kryminałów Marka Krajewskiego, zwykł mawiać, że wykształcony człowiek bez podstawowej chociażby znajomości łaciny nie różni się niczym od woźnicy. Wiele w tym racji, choć czasy świetności Kriminaldirektora od współczesnych dzieli prawie 100 lat.

Obecnie języka używanego w antycznym Rzymie uczą się tylko studenci medycyny, farmacji i filologii. I to z przyczyn czysto praktycznych. Język Juliusza Cezara znał z gimnazjów i liceów; mało go w komersyjnej polszczyźnie, chyba, że mówimy o łacinie troustarowej.

Tym bardziej może dziwić popularność dwóch łacińskich wyrazów, które w języku polskim obecnie są od ponad milenium – „nota bene” i „post scriptum”. W dobie kultury MTV, piosenek w formacie mp3, ery czatów i komunikatorów internetowych, gdy wszyscy wydają się przykrywać gramatyczną i ortograficzną ignorancję dysleksją i dysortografią, frazy te wciąż nie tracą popularności.

„Nota bene” czy „By the way”?

Wyrażenie „nota bene” oznacza „zauważ dobrze (że); (przez czym) zwróć uwagę na to (że); do tego, w dodatku, nawiasem mówiąc; à propos”¹ i jest używane w tym samym znaczeniu co polskie „na marginesie” lub coraz popularniejsze w Polsce angielskie „by the way”. Używa się go w sytuacjach, gdy nagle zmieniamy te-

mat komersyjnej; gdy rozmowa niespodziewanie przechodzi na zupełnie inne tory, gdy wracamy coś, co nam się akurat przypomniało, a nie ma żadnego związku z tematem, na który mówiliśmy wcześniej.

O popularności „nota bene” świadczy ilość firm zarejestrowanych pod tą nazwą. Oprócz popularnej w Polsce sieci księgarni (warto jednak zwrócić uwagę na ewolucję pisowni z „nota bene” na „notabene”²), łacińska fraza przylatczyła sobie kilka innych polskich przedsiębiorstw i kilkanaście międzyrządowych.

Słownik Władysława Kopalińskiego następująco tłumaczy wyrażenie post scriptum: „dopełnienie do listu, artykułu itp., Itym. - n.łac. 'ps.' z łac. r.nj. od postscriptus p.p. od postscribere 'podpisać pod, przy (czym)’”³. W przeciwieństwie do „nota bene” mówiący językami europejskimi nie wymyślili do tej pory synonimu do „post scriptum”. Być może dlatego, że fraza ta jest najczęściej używana w formie bardzo ekonomicznego skrótkuwa „PS”. Warto zwrócić uwagę, że po łacinie w skrócie od „post scriptum” po każdej literze stawia się kropki („P.S.”), po polsku zaś nie („PS”)⁴.

Wyrazy nieśmiertelne

Skąd bierze się ta nieustająca od ponad dwóch tysięcy lat popularność wyrazów „nota bene” i „post scriptum”, pochodzących z języka, który wyginął w końcu w swojej naturalnej formie? Po pierwsze, z powodu łatwości wymowy. Frazy te bowiem łatwo przyswoi sobie nawet użytkownik o przeciętnych kompetencjach językowych. Po drugie, z powodu wszechobecności w mediach. Wyrażenia „post scriptum” i „nota bene” używają dziennikarze, prezenterzy telewizyjni i udzielający wywiadów bohaterowie okładek kolorowych magazynów. Używają ich w swoich piosenkach raperzy Pezet, Lona i Eldo, zdarzyło się to nawet znanej z dość ograniczonego słownictwa Dodzie. Po trzecie, paradoksalnie, dlatego, że łacińskie wyrażenia brzmią obco i egzotycznie. Używają ich ci, którzy chcą się pochwalić swoją erudycją, uzyskać szacunek. Zdanie, w które wplecie się „nota bene” brzmi przecież dużo bardziej poważnie niż to, które okraszmy „na marginesie”. Po czwarte, istnieje grupa ludzi, która używa wyrazów po-

chodzących z ojczystego języka Cyceona bez świadomości ich znaczenia.

To paradoksalne, ale i piękne, że wyrażenia „post scriptum” i „nota bene” przeżyły okres zaborów, wojen światowych, szarości PRL-u, a przede wszystkim szkolnej dyktatury Romana Giertycha. Przeżyły czasy, gdy moja osiemioletnia kuzynka na pytanie „Rozumiesz?”, odpowiadała „Kumam”, a na „Jak ci się podoba?” – „Jaram się opór” lub „Mam zajawę maks”. Widać są wyrazy nieśmiertelne. Uniwersalne. Tkwi w nich jakaś niesamowita siła.

Sapere aude!

Małgorzata Kaczmar

1. <http://www.slownik-online.pl/kopalin-ski/E019D9CB197EA555C12567000611C68.php>
2. *Kopaliński dopuszcza obie formy – zarówno „nota bene” jak i „notabene”*
3. <http://www.slownik-online.pl/kopalin-ski/73DC55A0BF36998C125680007B6B27.php>
4. *polscy językoznawcy zaliczają „PS” to skrótkowcy, a nie do skrótów – przyp. aut.*

Żak zaprasza

Jezeli:

lubisz pisać
interesujesz się dziennikarstwem
robisz zdjęcia lub rysujesz
chcesz się bawić w marketing
lub składać Żaka

Dołącz do nas!

Żadne doświadczenie nie jest wymagane.

Błąd na błędzie

odc. 3

Docent Gońda i homeostaty

Istnieją dwie normy językowe: wzorowa i potoczna. Ludzi wykształconych i kulturalnych, w tym studentów a później absolwentów, mówiąc krótko – ludzi „na poziomie”, obowiązuje ta pierwsza. Mimo to, wszystkich nas zdradza częste popełnianie pewnych błędów językowych oraz posługiwanie się mową potoczną, typową raczej dla podwórka i fabryki. Cykl „błąd na błędzie” zachęca do zgrabnego posługiwania się polską mową, tak, by nie ośmieszyć się ani jej niezmajomością, ani przesadną powagą, typową np. urzędnikom; proponuje poprawniejsze formy od tych, spotykanych w mowie potocznej, nazywając je drugie (być może na wyrost ale nie bez powodu) błędnymi.

Dziś o niektórych błędnych związkach wyrazowych. Znajdź w poniższym opowiadaniu błędy frazeologiczne. Jeśli nie wiesz o co proszę, to po prostu znajdź nieprawidłowo powiązane ze sobą wyrazy.

Docenta Gońda spotkało nie-szczęście. Caby jego wieloletni do-robek naukowy o progu komplikacji szczytnych homeostatów został zakwestionowany. Jego teoria, oparta o filozoficzne rozważania wielu cybernetyków, nie została nigdy dotąd doświadczalnie potwierdzona, choć prawie na pewno należało to już dawno uznać. Dozła więc niespodziewanie do sytuacji – zawsze potencjalnie możliwej – w której teoria ta została obalona jednym genialnym eksperymentem (nie sposób go niestety szerokoemu czytelnikowi nienukownej prasy opisać bez wyłożenia ogólnej teorii homeostatów i wyjaśnienia pojęć takich jak entropia czy próg komplikacji). Tu okropna wiadomość dotarła do docenta Gońdy w liście od jego największego konkurenta – doktora Brurła, niewątpliwie robiącego to nie w celach dwuznacznych i, jak zwykle, kaligrafującego bezgrzesznie niemal nie do odczytania *br Brurł slynie z niedbalostia*. Docent Gońda nie od razu się przejął. Zdażył jeszcze ze swego pokoju na podłazku zejść na dół do salonu ze świeżo zaparzoną filiżanką herbaty, kiedy, niezamierzony grom z jasnego nieba, dotarło to wszystko do niego z taką siłą, że spadł, oblał się i odniósł niewielkie poparze-

nia. Przestraszył się konsekwencjami, których należało się teraz spodziewać lada dzień. Wszyscy jego wrogowie, którzy dotąd dzięki niemu cieszyli się złą opinią, musieli teraz strasznie się cieszyć na samą myśl o porażce geniusza. By zapobiec wysokiemu spadkowi swój popularności, postanowił wybrać lepsze zło i publicznie przyznać się do błędu. A póki co, jakby nie było, trzeba zaparzyć nową herbatę.

Udało się coś znaleźć?

Potencjalnie możliwa (zamiast możliwa) i zejść na dół (zamiast zejść) to przykłady „masła maślanego”. Nie zawsze potrafimy rozpoznać związek tego typu. Nie zawsze spotykamy równie zabawne zdania, jak to: własna autobiografia, pisana nad akwemem wodnym, w otoczeniu pełnego kompletu widzów, szybko uciekających z przedmieścia miasta w obawie przed masową epidemią.* Niestety pewnych zwrotów już nie zauważamy.

Odnieść poparzenia to krzyżówka zwrotów odnieść obrażenia i doznać poparzeń. A najlepiej powiedzieć: poparzyć się. Ze związkami frazeologicznymi tak już jest, że nie wolno ich zmieniać.

Mimo to powstają różne ich metamorfozy, np: szeroki czytelnik (zamiast szerokiego kręgu czy-

telników), wysoki spadek (zamiast znaczny spadek) i nie w celach dwuznacznych (zamiast w celach niedwuznacznych).

Czasami podkreślamy to, że posługujemy się znanymi zwrotami (przykładowo grom z jasnego nieba (zbędne jest przysłowio-woy) i zapadzić w tak zwany koci róg (zbędne jest tak zwany). Jak niepoprawnie mawia pewien niedouczony „mistrz” polszczyzny – to jest oczywista oczywistość.

Niezajomość dokładnego znaczenia niektórych słów jest przyczyną powstawania takich związków, jak: prawie na pewno (albo na pewno albo nie), kaligrafować bezgrzesznie (albo kaligrafować, czyli ładnie pisać, albo bezgrzesznie), lepsze zło (zamiast mniejsze zło) i cieszyć się złą opinią (albo cieszyć się dobrą opinią, albo mieć złą opinię). Wystarczy pomyśleć nad sensem wypowiedzi.

Czasem zestawiamy ze sobą słowa niepasujące do siebie, bo taka jest moda, np. strasznie się cieszymy (zamiast bardzo się cieszymy). Chociaż możliwe, że ktoś boi się tego, że się cieszy.

Wreszcie, teoria (widza, itp.) oparta o coś (zamiast na czymś), to po prostu błędna postać składowa.

Pozostałe niepoprawne związki wyrazowe to: jakby nie było (zamiast jakkolwiek by było, bądź co bądź, itp.) i póki co (za-

miast tymczasem, jeszcze, na razie, dotychczas, itp.).

Drogi czytelniku!

Na zakończenie mam szkodzącą wiadomość: nie będzie dwutysięcznego ósmego roku. Będzie DWA TYSIĄCE ÓSMY rok! Pora skończyć z tym nagminnym błędem „dwutysięcznego” roku i nauczyć się wymowy złożonych liczebników.

Wszystkiego najlepszego w DWA TYSIĄCE ÓSMYM roku

życzy

Paweł Gutchowski

* Te i inne przykłady błędów oraz przykłady poprawnych zwrotów pochodzą z „Licz się ze słowami” dr Heleny Kajetanowicz z SJO (PWR).

P.S.

Do poprzedniego odcinka wkradła się „literówka”. Oczywiście słowo wcale pisze się razem.



TransLogistics 2007

Forum Studentów Transportu i Logistyki TransLogistics 2007 to wydarzenie odbywające się już po raz trzeci. Poprzednie edycje okazały się dużym sukcesem docenionym zarówno przez studentów, dydaktyków, jak i zaproszonych gości ze współpracujących firm.

W tym roku Forum odbędzie się w dniach 6-7 grudnia br. w najnowocześniejszej Sali Politechniki Wrocławskiej w budynku D20. Sala ta może w komfortowych warunkach pomieścić nawet 400 osób. Dlatego zapraszamy do licznego udziału w konferencji. Podobnie, jak w latach poprzednich, konferencja trwa dwa dni. Pierwszy dzień upływa pod hasłem Transportu i poruszono zostaną wtedy tematy:

- środki transportu - nowoczesne technologie,
- sposoby finansowania transportu, finansowanie flot pojazdów,
- zagadnienie bezpieczeństwa w transporcie.

W trakcie tego dnia zaprezentują się przedstawiciele Kół Naukowych: AE Logie z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu czy SNK Logistyki z Wyższej Szkoły Logistycznej w Poznaniu.

Drugi dzień, to dzień Logistyki z tematami:

- logistyka towarów szybko psujących się,
- nowe trendy w logistyce,
- komputerowe wspomaganie logistyki.

Tutaj pojawią się referaty m.in. KN Logistyki z Akademii Rolniczej czy z naszego Koła Logistyków z Politechniki.

Nasza konferencja pozwala znacznie poszerzyć wiedzę oraz nawiązać kontakty z innymi pasjonatami i firmami z branży TSL. Zapraszamy nawet do przyjęcia na poszczególne interesujące Was tematy.

<http://www.kn.logistics.pwr.wroc.pl>

Karol Obuchowski,
V-ce Prezes KN Logistyków
ds. PR

Starcie potworów

Może nie są gigantami, ale walczą zaciebie - roboty. Już po raz piąty Kolo Naukowe Robotyków KoNaR zaprasza na Otwarte Zawody Robotów Minisumo. Areną zawodów będzie sala konferencyjna w budynku D-20 przy ul. Janiszewskiego 8. Rywalizacja rozpocznie się 14 grudnia o godzinie 19.00. Wstęp wolny.

Z roku na rok zawody organizowane są z większym rozmachem. Oprawa muzyczna, zabawne zapowiedzi, laser, dym, a przede wszystkim niezwykłe walczące roboty czynią tę imprezę prawdziwym show.

Żak jest patronem medialnym zawodów. Więcej szczegółów na stronie www.konar.pwr.wroc.pl.

MZ

Zajrzyj na FAS!

Na Politechnice Wrocławskiej odbędzie się kolejne Forum Aktywności Studenckiej. Już 10 grudnia wszystkich studentów zapraszamy na tę coroczną imprezę organizowaną przez Prorektora ds. Studenckich oraz Konwent Uczelniany Samorządu Studenckiego. Każda z organizacji uczestniczących w FAS będzie prezentowała swoją działalność i dokonania. Zaplanowane są dwie sesje robocze oraz jedna plenarna - wszystkie otwarte dla ogółu studentów.

Skrócony porządek obrad:

sesja plenarna, bud. A1, aula, godz. 9.00-11.45;

I sesja robocza dot. samorządu, organizacji, agent kultury, mediów studenckich, bud. C13, sala 031 godz. 13.15-15.30;

Szortpress

II sesja robocza dot. kół naukowych, bud. C13, sala 031 godz. 15.45-17.15.

W ramach sesji roboczych toczyć się będą dyskusje na temat finansowania działalności studenckiej, powodów, dla których studenci działają w organizacjach, problemów jakie napotyka organizatorzy imprez. Jak pi-

szą organizatorzy. „celem forum jest prezentacja władzom uczelni, przedstawicielom samorządu oraz studentom całokształtu społecznej aktywności studentów, obejmującej dokonania naukowe, kulturalne, sportowe i rekreacyjne w mijającym roku”.

MZ

Konkurs FOTO

Czy wiesz, co znajduje się na tym zdjęciu i gdzie to zdjęcie mogło być zrobione? Jeżeli tak, to czekamy na twoje maila pod adresem konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W odpowiedzi podaj jak najdokładniejsze namiary na miejsce, z którego pochodzi ten kad.

W tym miesiącu nagrodą w konkursie jest karnet na M-SIR o wartości 69 zł. Otrzyma go

osoba, która jako pierwsza przysłała poprawną odpowiedź. Czekamy do 20 grudnia. Czytamy tylko maile przysłane z kont: www.student.pwr.wroc.pl.

Regulamin konkursu możesz przeczytać na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl

Michał Janiszek

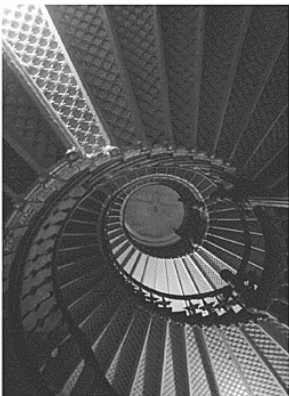


foto: Michał Janiszek

Afera mięsna

Gatunek: Teatr Telewizyjny – Scena Faktu

Kraj: Polska

Data premiery: 29.10.2007

Czas trwania: 100 min.

Reżyseria: Janusz Dymek

Główne role: Andrzej Fraczyk, Agnieszka Mandat, Agnieszka Wosińska i Tadeusz Bradecki.

Panowie, wchodźmy i kręcimy na tle pełnych haków – słowa te, wypowiedziane w sklepie mięsnym przez dziennikarza nagrywającego Kronikę Filmową, w sposób najbardziej jednoznaczny określają model propagandy, uprawiany w Polsce w 1964 roku, aby zataić prawdziwe oblicze głębokiego kryzysu, w jakim znajdował się naród.

W 1964 roku wybuchła w Polsce tzw. afera mięsna. Ówczesna władza, pod rządami Władysława Gomułka, przeprowadziła zakrojone na szeroką skalę dochodzenie, w wyniku którego zatrzymano 106 osób. Najpoważniejsze zarzuty postawiono pięciu mężczyznom: Stanisławowi Wawrzeczekiemu, Henrykowi Gradowskiemu, Kazimierzowi Witowskiemu, Tadeuszowi Skowrońskiemu i Mieczysławowi Fabisiakowi – dyrektorem Miejskiego Handlu Mięsem.

Abym w sposób jednoznaczny przedstawił istotę całego procederu, warto sięgnąć do literatury. W książce pt. „Afera Mięsna, fakty i konteksty” Dariusza Jarosza i Marii Pasztor, która jest znakomitą wykładnią przedstawiojących w spektaklu wydarzeń czytamy:

„W zakładach przemysłu mięsnego dla dokonywania nadużyć wykorzystywano fakt, iż surowiec, który tam przetwarzano był niejednorodny i mógł szybko zmienić swą wagę. [...] Odpowiednie normy i wskaźniki zakładały nawet kilkuprocentową tolerancję, co dawało okazję do wypracowania nadwyżek, stanowiących przedmiot spekulacji. Sztuczny przyrost wagi wędlin uzyskiwano również przy przerobieniu mięsa przez dodawanie nadmiernych ilości wody, soli i tłuszczu. W przypadku mięsa sznycze nie zawayanie jego wagi następowało przy okazji poddawania go takim procesom technologicznym jak np. peklowanie. Okazją do dokonywania nadużyć był również sam rozbiór surowca w tych zakładach (dodawanie do asortymentów traktowanych jako szta-



IC: Lukasz Kulon

chetniejsze rodzajów mięsa gosego jakościowo. [...]

Tak więc zarzuty dotyczące systematycznego okradania zarówno konsumentów jak i państwa, w wyniku którego bezprawnie zagarnięto sumę na łączną kwotę ponad 9 milionów złotych, były całkowicie prawdziwe. Mężczyźni przynali się do winy, licząc na złagodzenie kary. Nikt nie przepuszczał, czym ten proces się skończył.

Afera mięsna była wynikiem malwersacji, które odbywały się pod ścisłą kontrolą państwa socjalistycznego. System łapówek obejmował cały przekrój społeczeństwa, od magazyniera począwszy, na dyrektora skończywszy. Przeróżne możliwości w manipulowaniu deficytowym produktem, jakim było mięso, zarówno na poziomie rozbiórki, jak i dystrybucji, pozwalał na trudne do wykrycia działania.

Okazało się jednak, że proceder na tak wielką skalę nie jest możliwy do utrzymania w tajemnicy przed społeczeństwem. Niezadowolone i frustracja ludzi znalazło swój wyraz w licznych skargach, jakie trafiały na różne szczeble administracji państwowej. Władza doszła do wniosku, że przeprowadzając spektakularny

proces i wskazując winnych uspokoił nastroje. Tak się też stało. Czterech dyrektorów skazano na dożywotnie więzienie. Kolejnych pięć osób zostało skazanych na 9 – 12 lat więzienia. Stanisław Wawrzeczeki został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 19 marca 1965 roku.

Opisywany tu spektakl zrobiono w nowej konwencji, przypominającej film telewizyjny. Dzieki takiemu zabiegowi oglądamy sceny w sklepach mięsnych, na ulicach, w pokojach i biurach. Film jest bardzo mocno nacechowany emocjonalnie. Głównym wątkiem jest proces sądowy, w który są wplecione sceny z życia rodzin oskarżonych, zapłakane matki i dzieci. Ważnym aspektem jest fakt napiętnowania przez społeczeństwo ludzi, przez których rekono są glodni. Cały proces był zabiegami propagandowym, mocno nagłośnionym w mediach. Oskarżeni zostali ukazani jako ludźle, którzy doprowadzili gospodarke do ruiny, co w rzeczywistości było kłamstwem. Ciekawa konwencja, ładne zdjęcia, film oddziałujący na emocje.

Obecnie jesteśmy świadkami zapominania o czasach komunizmu w Polsce. Kolejne pokolenia młodych ludzi nie sięgają do historii, chociaż w końcu mogą to ro-

bić. Wyraz tego procesu możemy zauważyć w sytuacjach, kiedy dziennikarze pytają młodych ludzi o ważne daty, wydarzenia, czy jejicia. Stanisław Wawrzeczeki został niesłusznie skazany i zamordowany przez ówczesną władzę. Biorąc pod uwagę wszystkie wykonane wyroki, skazujące na karę śmierci, pomiedzy rokiem 1956 a rokiem 1988 łatwo zauważyć, że we wszystkich przypadkach poza jednym, była to śmierć za śmierć. Stanisław Wawrzeczeki był winny zarzucanych mu czynów. Był oszustem, malwersantem i łapówkarzem. Czy jednak zasłużył na śmierć? 27 lipca 2004 roku Sąd Najwyższy uchylił wyroki w tzw. Afereze mięsnej. Uznano, że zapadły z rażącym naruszeniem prawa.

Niech każdy z nas zapęta dziesięć spośród swoich najbliższych znajomych lub rodzici, kim był Stanisław Wawrzeczeki. Wy już wiecie, ja również. Ci co nie wiedzą, powinni obejrzeć spektakl. Wszak kształtuje naszą świadomość, pokazuje wycinek naszej historii, miesty tej niechlubnej, ale za to prawdziwej. Niektóre rzeczy po prostu trzeba wiedzieć.

Lukasz Kulon

Zapomniane filmy

Gattaca – Szok przyszłości

Tytuł: „Gattaca”

Gatunek: dramat science-fiction

Kraj: USA

Rok premiery: 1997

Czas trwania: 101 min.

Reżyseria: Andrew Niccol

Scenariusz: Andrew Niccol

Główne role: Ethan Hawke, Uma Thurman i Jude Law

W tej odsłonie cyklu Zapomniane filmy chciałem przybliżyć amerykańską produkcję science-fiction wyrzyszerowaną przez Andrew Niccol'a, który jest między innymi autorem scenariusza filmu „Truman Show”. Rzadko zdarza mi się sięgać po ekranizację z gatunku fantastyki, ale ta pozycja powinna należeć do kanonu lektur obowiązkowych każdego kinomana.

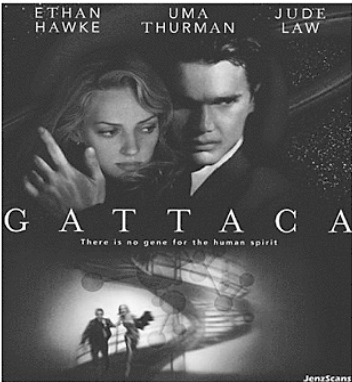
Akcja filmu przenosi nas w niedaleką przyszłość, w której człowiek do perfekcji opanował sposoby manipulacji ludzkimi genami. Istnieje możliwość programowania nienarodzonego jeszcze człowieka na poziomie wszystkich cech osobowych. Rodzice mogą wybierać jakie przynioty będzie miało ich dziecko, począwszy od fizyczności, a skończywszy na psychice. Można dokładnie określić jak będzie wyglądała nie wydana jeszcze na świat istota, co będzie mogła i chciała w swoim życiu robić oraz jakie będzie miała ograniczenia (jeżeli w ogóle będzie je miała). Naturalne zapłodnienie stało się w tej rzeczywistości rzadkością, ale rodzą się wciąż tzw. „boże dzieci”, będące owocem prawdziwej miłości. Ich los jest jednak wyjątkowo ponury, gdyż są klasą gorszą. Mogą być najwyżej sprzątacami lub pomocnikami, gdyż presja społeczna – gospodarzka wyrzuca je poza margines świata uznanego za normalny. Pospolite oraz naturalne staje się badanie genomu i ocenianie człowieka pod kątem wyników diagnozy. Takie praktyki skazują ludzi „gorszych”, czyli nienarodzonych z próbki, na szare i bezdusze życie.

Główny bohater filmu Vincent (Ethan Hawke), to jeden z tych ludzi, których porzeczce odbyło się tradycyjnymi metodami. Badania przeprowadzone na jego genomie zeznał po narodzeniu wy-

kazywały wadę serca i to miało przekreślić jego życiowe szanse. Vincent jednak nie ma zamiaru rezygnować z aspiracji i chce zostać astronautą. Rozpoczyna nierówną walkę z otaczającym światem. Czy uda mu się wygrać i zrealizować nieosiągalne marzenie?

Film porusza niebagatelny obecnie problem rozwoju genetyki i jej wpływu na ludzkie życie. Pozwala zastanowić się do jakiego stopnia powinniśmy ingerować w naturalne procesy kształtowania się jednostki i przypisywać do niej cech osobowych. Czy poprawianie matki natury nie zaprowadzi ludzkości do katastrofy? Być może to co wydaje się być lepsze z bliska, okazuje się porażką z globalnej perspektywy. Innymi słowy należy zastanowić się, gdzie leży granica rozwoju genetycznych metod modyfikowania organizmów żywych.

Drugim ważnym problemem poruszonym w filmie jest walka jednostki z systemem. Każdy z nas żyje w świecie, który nie do końca odpowiada naszym oczekiwaniom i prędpodrywom. Oznaczający ustrój steruje postępowaniem jednostek oraz spotę-



czelistw i często nie jesteśmy w stanie zachować się tak, jakbyśmy chcieli. Postać Vincenta pokazuje, że nie należy się poddawać pomimo przeważających przeciwności i próbować doświadczyć swoje marzenia. Nie bacząc na ogromne trudności należy poświęcić się temu w co się wierzy. Może się uda!

Gattaca zatem to film traktujący o problemach egzystencjalnych, który nie jest przepadłym i przytłaczającym. Znajdziemy tutaj wielowątkowość i wartość akcji oraz bardzo dynamiczne i żywe zdjęcia, których autorem jest Sławomir Idziak. Fabuła wciąż

i nie można oderwać się od ekranu, aż do pojawienia się końcowych napisów.

Ciekawostką dotyczącą filmu jest pochodzenie słowa tytułowego. Wywodzi się ono od skrótów literowych oznaczających zasady azotowe występujące w DNA (G - guanina, A - adenina, T - tymina, C - cytozyna) i metaforycznie łączy się z tematyką obrazu.

Szczerze zapraszam do oglądania, nawet tych, którzy nie gustują w filmach z rodzaju science-fiction. Naprawdę warto!

Lukasz Pierchala

Eberhard Mock po raz piąty

W wydaniu sprzed roku przedstawiliśmy artykuł oraz krótki wywiad z Markiem Krajewskim – twórcą kryminalnej serii o komisarzu Eberhardzie Mocku („Śmierć w Breslau”, „Koniec świata w Breslau”, „Widma w mieście Breslau”, „Festung Breslau”). Wówczas wszelkie wypowiedzi autora wskazywały, że cykl powieści, której temem był przedwojenny Wrocław, dobiegł końca. Jednak w październiku wydawnictwo W.A.B. zrobiło czytelnikom niespodziankę, wydając piątą część przygód Mocka – „Dziękuję w Breslau”. Tym samym autor dowiódł po raz kolejny, że jest osobą skrytą i nieprzewidywalną. I dobrze!

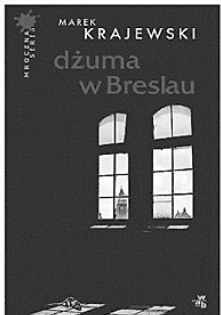
Akcja książki toczy się, gdy Eberhard Mock pracuje jeszcze w „obyczajówce”, ale jest już po swoim pierwszym spektakularnym sukcesie – rozwiązanej sprawie „czterech marynarzy”. Jednak piętno, jakie odcisnęło na nim śmierć ojca oraz ukochaną, uniemożliwiły mu dalszą karierę w wydziale kryminalnym. Tym niemniej zdolności Mocka nie pozostały niedocenione, dlatego też do bestialskiego morderstwa dwóch prostytutek komisarz Millhaus wzywa właśnie jego. Tak rozpoczyna się książka, która w dynamiczny i niebanalny sposób przedstawia nam tajemniczy wątek z życia Mocka – wątek, który w pełni wpłynął na dalsze losy głównego bohatera.

Książka utrzymana jest w dotychczasowej mrocznej atmosferze. Przedwojenne Breslau po raz kolejny jawi nam się jako miasto pełne niebezpieczeństw, w którym nierozważne wejście w ciemną uliczkę lub odwiedzić niezna-

nych knajp może skończyć się w środku lasu w Leśnicy, albo, w najlepszym przypadku, na komisariacie. Ponadto wprowadzeni jesteśmy w świat intryg, tajnych organizacji oraz poświęceń, których sprawiedliwość nie boi się ponieść w celu wymierzenia kary. Marek Krajewski jeszcze raz w mistrzowski sposób opisywał otoczenie, bohaterów i nakreślił fascynującą fabułę. Całości dopełnia niezwykle precyzyjnie w opisie najdrobniejszych szczegółów, co staje się już znakiem rozpoznawczym twórcy serii o Mocku. Zatem podsumowując – „Dziękuję w Breslau” jest obowiązkową pozycją dla wszystkich fanów mrocznego kryminału. Szkoda tylko, że książkę przeczytać można w cztery godziny, jednak czas ten jest samą przyjemnością.

OCENA: 10/10 (mistrz gatunku!)

Jakub M. Tomczak



Muzyczne recenzje

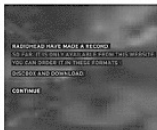
Puscifer - V is for Vagina

Puscifer to tak naprawdę marka odzieżowa, ale ponieważ jej twórcą jest Maynard James Keenan (znany z zespołów Tool i A Perfect Circle), nie mogło się obyć bez odpowiedniej promocji i oprawy muzycznej. Nie znajdziemy tu jednak nic muzycznie podobnego do innych dokonań Keenana, bo tym razem, do spółki z Danym Lohnerem (NIN) stworzył garść kawalków, które można uznać za umiarkowanie industrialne, albo nawet eksperymentalnie popowe. Dwa z nich, Undertaker i REV 22:20, pojawiły się wcześniej (w nieco innych wersjach) na ścieżkach dźwiękowych serii Underworld i Saw 3, zaś album promują single Queen B i Trekk. Osobiście polecam bardzo przyjemny dla ucha kawałek Momma Sed. Wśród licznych ciekawostek na płycie odnaleźć możemy głos Milli Jowich, parodii Marylina Mansona i liczne elementy etniczne, ale na pierwszy plan i tak wybijają się niewyparzona ge- ba Maynarda, który śpiewa o różnych świadstwach.



Radiohead - In Rainbows

Zaczniemy od tego, że płyty "In Rainbows" nie dostaniecie w sklepach, przynajmniej na razie, bo album nie istnieje w takiej formie. Dostępny jest wyłącznie jako digital download na stronie zespołu (ciekawostką jest fakt, że opłata wynosi 'co łaska') oraz na płytach winylowych, jako discbox. A co dostajemy? Pewnego rodzaju powrót do korzeni. Te dziesięć piosenek przypomina bardziej nagrania z czasów OK Computer, a nawet Bendis, niż ostatnie dokonania zespołu. Mniej jest eksperymentów i dziwnych dźwięków, a więcej melodii i akustycznych instrumentów, zaś motem albumu jest dążenie do absolutnego minimalizmu. Moim zdaniem, jest to pozytywna zmiana, bo właśnie wczesne nagrania Radiohead podobają mi się najbardziej, ale jeśli ktoś woli ich odważne eksperymenty, może poczuć się lekko zawiedziony. Nie powinniśmy chyba spodziewać się singli, ale od siebie polecam zwłaszcza piosenki: Nude, All I Need i Videotape.



Gil

redakcja

Życzenia Żaka



Już Gwiazdka i Nowy Rok, zatem
Kochani wy czytelnicy
- Studenti i pracownicy!
Odlóżcie swe smutki na potem.

Niech ziszczą się wasze marzenia.
Zwątpienia przepędźcie gdzieś w ką,
Bo spełnią się w czasie tych świąt
Nie tylko te małe życzenia.

W kolejnym nowiułkim zaś roku
Niech was nie męczą już stresi.
Wspólnie świętujcie sukcesy.
Pierszszego nie bójcie się kroku.

Sławomir Mrozek powiedział:
"Śnieg - woda w proszku."

Tadeusz Gicgier powiedział:
"Zima jest piękna do pewnego stopnia... Celsjusza."

Moniusz Balzac powiedział:
"Dobryciek jest jak lod polny na biegnach: zabija wszystko."

Albert Camus powiedział:
"Dopiero w samym środku zimy przekonałem się, że noszę w sobie niepokonane lato."

Maria Rodziewiczówna powiedziała:
"Zima jak troska, długo trwa, a lato jak szczęście, mija chwilą."



Z archiwum Żaka

greater together.
What's your
next move?

TietoEnator jest europejskim koncernem specjalizującym się w zaawansowanych technologiach informacyjno-komunikacyjnych. Jesteśmy jednym z największych usługodawców branży informatycznej. Działamy w 30 krajach, współpracując z około 16 tysiącami ekspertów z całego świata. Cieszymy się opinią doskonałego i godnego zaufania partnera, dlatego wśród naszych klientów od lat znajdują się największe światowe przedsiębiorstwa. Skandynawska kultura i droga, którą konsekwentnie podążamy, pozwalają nam dostarczać niezbędnych odpowiedzi oraz innowacyjnych rozwiązań w naszej dziedzinie. Osiągnęliśmy już wiele, ale wciąż potrzebujemy takich ludzi jak Ty, by wspólnie osiągnąć kolejne sukcesy. Twoje umiejętności i profesjonalizm pomogą nam zrealizować śmiało zamierzenia. Rozpocznij swoją karierę z TietoEnator.

**Razem będziemy silniejsi.
Wspólnie zmienimy oblicze jutra!**

Odwiedź nas:
www.tietoerator.pl
www.greatertgether.pl

Rekreacja w dobrym stylu

MOSiR
WROCLAW

Aerobik
Siłownia
Tenis ziemny
Odnowa biologiczna

Opieka instruktora
Karnet Twoich potrzeb
Indywidualny program ćwiczeń
Dowolny wybór klubów fitness

www.mosir.wroc.pl
tel. 071 354 81 85



sponsor



SPISKA
Centrum Rekreacji
ul. Spiska 1

SZCZEPIN
Centrum Rekreacji
ul. Lubińska 53

ORBITA
Studio Fitness
ul. Wejherowska 2

MORSKIE OKO
Centrum Rekreacji
ul. Chopina 27

SĘPOLNO
Centrum Rekreacji
ul. Krajewskiego 2